

MAGAZYN

Pomorze - Fakty i Myśli
Bydgoszcz, Stary Rynek 15-21

wydanie

7

17 -02- 1973

Nr z dn.



TEATR

218

"ANTYGONA"

W GRUDZIĄDZU



Wąskim, ciemnym przejściem, rozjaśnionym tylko płomykiem kaganka wchodzi się do pomieszczenia, które najpierw trudno sobie skojarzyć z przestronnym wnętrzem grudziądzkiego teatru: niewielkie, ale wysokie, trochę niesamowite bo ciemne, również rozświetlone tylko blaskiem płonącego znicza. To scena teatru obrana z kotar (jak się okazuje ma blisko 20 m wysokości), oddzielona ścianką od widowni. Ustawiono tu półkolem proste, drewniane ławy dla widzów, wydzielając w ten sposób miejsce dla gry aktorów przysypane symboliczną ziemią. Nie ma w tym surowym i ponurym wnętrzu, charakterem swym przypominającym trochę teatr Grotowskiego, podziału na scenę i widownię, nie ma też scenograficznych ozdóbników w postaci np. greckich kolumn, z jakimi na ogół wiąże się tradycja wystawiania antycznych dramatów. Rościszewski programowo odcina się od tej tradycji, i związanej z nią kołtunowości, od mieszczańskiej sceny pudełkowej, tak daleko odbiegającej od architektury greckiego amfiteatru. Chce, aby „inna przestrzeń sceniczna” ułatwiła wydobyć ponadczasowej, a więc i współczesnej prawdy „Antygony”. Owej prawdy dzisiejszej szuka też we współczesnym, wolnym przekładzie Kajzara. Czy udaje mu się ją znaleźć? Chyba tak.

W „krajobrazie surowym”, zaprojektowanym przez scenografa, Marka Durczewskiego, rozgrywa się nieubła-

gana; zacięta walka mężczyzny, który ma za sobą wojsko, porządek, prawo — z kobietą zbrojną jedynie w uczucie. „Zrodzona dla miłości” nie zechce słuchać rozsądnych rad, nie ugnie się przed przemocą, z determinacją wybierze śmierć. I zwycięży, silniejsze okaza się jej racje, racje serca, prawa niepisanego, niż okrutne i bezduszne prawa ustanowione przez ludzi. Ten dramat trudno nazwać „tragedią władcy”. Kreon Lecha Gwita pozornie tylko reprezentuje interes państwa, stoi na straży porządku, który z takim trudem udało mu się przywrócić — w istocie poza paragrafem nie widzi człowieka, interes państwa utożsamia z własnym. Pożera go bowiem ambicja, chęć zachowania za wszelką cenę autorytetu, lęk przed jego utratą. Dlatego nienawidzi Antygony za to, że mu się sprzeciwiła. Świadczy o tym drobny gest rąk, które w pewnym momencie niemal odruchowo zacisnął chce wokół jej szyi. Ten moment nawet dla niego jest zaskoczeniem. Skupiony, napięty, chłodny przeżywa w tym spektaklu raczej dramat pychy która nie może się mylić. Dopiero lawina klęsk udowodni mu, jak bardzo się mylił.

A ona? Antygona Elżbiety Strzałkowskiej jest dumną młodą dziewczyną, rwącą się do życia. Przykuta łańcuchami do muru tak przejmująco żegna się ze światem. Nikt nie rozumie jej heroicznej decyzji, jest sama. Bezduszość władcy idzie w parze z bezduszością pospólstwa (które tu chwilami stanowi namiastkę wyeliminowanego chóru). W scenach poprzedzających jej śmierć wydobyta została atmosfera gwałtu, bezprawia — pozornie tak bardzo zgodnego z prawem. Potęgują to efekty świetlne i akustyczne — tupot nóg strażaków, przyspieszone oddechy biegnących, zawodzenie gawiedzi — dawkiowane jednak z umiarem.

Ta tragedia, rozegrana w migotliwym blasku zniczy, jest głęboko przejmująca, ludzka. A jednocześnie jest to teatr dobitnych racji politycznych, bo jak mówi Puzyna, teatr polityczny niekoniecznie musi rozprawać o polityce — to po prostu teatr żywy.

Ludzie wychodzą z przedstawienia grudziądzkiej „Antygony” w milczeniu, jakby trochę zaczadzeni, rezygnują z konwencjonalnych oklasków. A młodzież zostaje na długie dyskusje. I wypowiada się równie chętnie, jak chętnie wybiera się na ten spektakl wbrew uprzedzeniom do szkolnych lektur, bo jak sama stwierdza — jest to coś nowego, świeżego, coś, czego jeszcze w Grudziądzu nie było. A ZNP zamówił od razu 520 biletów, choć zaimprovizowana ze sceny salka mieści tylko 170 osób.

Teatr grudziądzki po inscenizacjach Różewicza i Witkacego udowodnił jeszcze raz, że nie samą „Trędowatą” żyje. Owszem, podbudowuje sobie nią kasę, ale i zachęca do kontaktu z teatrem tych, którzy dotąd nie przekraczali jego progu. I ludzie chcą obejrzeć na scenie nie tylko legendarną Mniszkównę — „Antygona” też idzie przy pełnych kompletach.

KRYSTYNA STARCZAK